

Sztandar Młodych

A

00-687 Warszawa

ul. Wspólna Nr 61
wydanie

8 9

Nr

z dn.

14 -04-80



Śmieszne niebo i ziemia

Znowu w „Syrenie” zaskoczenie. Ze sztuką „Sasza i Bogowie” wrócił na nasze sceny Artur Marya Swinarski (zmarły w 1980) człowiek wierny komizmowi, który wierność tę udowodnił nieraz w twórczości i w życiu. Po tej premierze życzymy sobie, aby jego znakomite komedie zasiedziały się dłużej w naszych teatrach.

Drugie zaskoczenie to fakt, że reżyseruje w „Syrenie” „Saszę i Bogów” Ignacy Gogolewski i sprawia przy tym wrażenie, że całe dotąd życie zbierał doświadczenia właśnie w farsie, a nie w tragedii.

„Sasza i Bogowie” Gogolewskiego to propozycja zabawy w teatrze nie tak znowu dalekiej od prawdziwego życia i nie zawsze wesołej. Reżyser zdaje się jednak nakłaniać nas: „Bawcie się tutaj przede wszystkim i zrzućcie ciężar życia”. (Premiera prasowa — początek kwietnia br.).

Słychać czasem jak te ciężary spadają na widzów. Widzowie coraz chętniej gotowi są śmiać się — nawet z siebie samych. Sprzyja temu gra aktorów wybornie dobranych do swoich zadań. Grają nie serio, ale z komicznym dystansem do postaci. Oni też decydują o ostatecznym sukcesie tego spektaklu. Dzeusa (tak wymawiają) gra Zbigniew Bogdański. Niewie-

le można o nim powiedzieć — powodem partnerujące mu znakomości komediowe — do tego momentu, kiedy jako Dzeus popił sobie na Olimpie. Znakomity jest w pijanym widzie i monologu, w którym zwierza się z kłopotów mitycznego boga, od tej też pory ten aktor wiezie prym na scenie. Gdy Dzeus dowiaduje się, że ziemia reformować zechce jego boskie konwencje, wpada kolejno w gniew, przeżalenie, zwątpienie. Iście to hamletowski monolog Bogdańskiego o kłopotach władcy — bodaj jedyny dramatyczny moment w tym farsowym spektaklu. Bogdański jest tedy władcą na serio, zdradza niemały talent dramatyczny, a także chyba skłonność do realistycznej, tragicznej gry aktorskiej. Natychmiast podąża za nim w tej tonacji grająca Herę Lidia Korsakówna.

Jedną ze swoich życiowych — jak myślę — rolę gra w tym spektaklu Tadeusz Pluciński. Jego erotycznie rozbuchany tytułowy Sasza, czyli władca Aleksander, w wielu momentach wywołuje śmiech (zamiarzony) samym odezwanieniem się Pluciński uwielbia granie nie serio i należy do nielicznych w światku aktorskim „prawdziwych” mężczyzn, takich, co to nie lubią odtwarzać rozhisteryzowanych męskich bab. Sasza w wykonaniu Plucińskiego trak-

tuje każdą kobiecą postać jako kogoś, kto mu się od dawna należy i kogo za chwilę weźmie. Jest przekonujący.

W tej sytuacji jest naprawdę śmiesznie, kiedy długo opiera mu się Ilona Kuśmierska, grająca dziewczę Terezję, wyprodukowaną przez Dzeusa z mężczyzny Terejasza. Skomplikowany ten rodzaj nie przeszkadza Saszy — dla dobra komedii — w erotycznych zapędach, chociaż przeszkadza, do czasu, Terezji. Rola Kuśmierskiej także jest znakomicie zagrana. Sama się przy tym doskonale bawi.

Świetny jest także Kazimierz Brusikiewicz. To aktor ustawicznie szukający farsy, a nie lubiący gry realistycznej. Brusikiewicz nie ma wdzięcznej roli, jego Terejasz ma osobowość żadną. Mimo to aktor zdobywa się na wiele inwencji choć bywa przytłaczany przez innych.

„Saszę i Bogów”, trzeba zobaczyć. To przedstawienie ma specyficzną atmosferę, duże tempo, tak cenne w farsie, a także zaciękawia, zaskakuje i rozbiesza (np. składanym piorunem Dzeusa) publiczność. Mimo to po spektaklu naszło mnie parę refleksji ... Czegóż dzisiaj można więcej wymagać od teatru?

JAN PIASECKI